

Piotr Żbikowski

"„Nowy Parnas” przedromantycznej
Warszawy : Bruno Kiciński i grono
jego współpracowników", Wiesław
Pusz,
Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk
1979 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 71/4, 415-431

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

tekstu, w instrumentalnej, nie zaś estetycznej waloryzacji utworu. Z rozważań wyłączone zostały te obszary podziemnego życia literackiego, gdzie mimo nie sprzyjających warunków nadal istniały prowizoryczne wydawnictwa, publikowano książki i działała instytucja krytyki literackiej.

Przegląd prac zawartych w tomie *Literatura ludowa i literatura chłopska* wskazuje, że szereg zaniedbanych dotychczas problemów badawczych doczekał się częściowego przynajmniej rozwiązania. Przede wszystkim odnosi się to do — sygnalizowanego już na wstępie — zagadnienia autorskiej literatury chłopskiej, gdzie dużą uwagę badaczy cieszy się poezja chłopska (podobnie jak i w badaniach nad folklorem — liryka), natomiast prozę, szczególnie zaś mocno rozwinięte współczesne gawędziarstwo prawie całkowicie się pomija. W badaniach nad literaturą ludową za cenne zjawisko uznać należy próby opisu ewolucji gatunków tradycyjnych i opisu ich dzisiejszych kontynuacji oraz zapoczątkowanie prac monograficznych nad wybranymi gatunkami, tym bardziej że dwie spośród nich (prace Jagiełło i Kasjana) ukazały się już w postaci pełnych, samodzielnych publikacji. Częstkowym przynajmniej spełnieniem postulatów badawczych zgłaszanych w innym miejscu¹² są prace o charakterze teoretyczno-metodologicznym, porównawczym oraz rozprawa poświęcona folklorystycznym aspektom literatury okupacyjnej.

Ireneusz Sikora

Wiesław Pusz, „NOWY PARNAS” PRZEDROMANTYCZNEJ WARSZAWY. BRUNO KICIŃSKI I GRONO JEGO WSPÓŁPRACOWNIKÓW. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1979. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 256 + 4 wklejki ilustr. „Studia z Okresu Oświecenia”. Tom 17. Komitet Redakcyjny: Elżbieta Aleksandrowska (red. naczelny), Teresa Kostkiewiczowa, Zdzisław Libera. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Niejednemu, gdy chwałę pisma twe z zapalem,
Odpowiada zdziwiony: „Ja nic nie czytałem”.
Wymieniam więc dzienniki. Lecz to trudna praca.
Do dzienników, gdy przejdą, nikt już nie powraca.
Przez miesiąc je czytają, a gdy rok upłynie,
I autor, i płód jego razem z nimi ginie.
(J. Korzeniowski, *Wiersz do Franciszka Morawskiego*)

Od czasów gdy Bruno Kiciński wraz z gronem zaprzyjaźnionych z nim młodych literatów warszawskich zaczął wydawać swe kolejne pisma: „Tygodnik Polski i Zagraniczny”, „Gazetę Codzienną Narodową i Obcą”, „Tygodnik Polski”, „Wandę”, „Orła Białego” oraz „Kurier Warszawski”, upłynął nie rok, ale lat 160 z okładem. Nic więc dziwnego, iż w całej rozciągłości sprawdziły się co do nich słowa Korzeniowskiego: „I autor, i płód jego” rzeczywiście zaginęli, i to nie tylko w świadomości kulturowej polskiego społeczeństwa (byłoby to zjawiskiem poniekąd naturalnym), ale również — co gorsze — w polu obserwacji badawczej historyków literatury. Czas nie jest tu wszakże jedynym winowajcą. Kiciński i skupieni wokół wydawanych przez niego czasopism młodzi pisarze warszawscy podzielili po prostu los całej epoki, na której fatalnie zaciążył osąd romantyków, a przede wszystkim anatema, jaką rzucił na nią Mickiewicz w znanym pamflecie *O krytykach i recenzentach warszawskich* oraz w III części *Dziadów*.

¹² Zob. R. Górski, *O badaniu folkloru w ostatnim ćwierćwieczu*. W zbiorze: *Z zagadnień twórczości ludowej. Studia folklorystyczne*. Wrocław 1972, s. 384.

Złośliwości poety wzięto za dobrą monetę, z czasem usankcjonowane zostały autorytetem wybitnych znawców przedmiotu, w konsekwencji zaś znajomość życia literackiego w latach 1800—1830 pozostawia dziś wiele do życzenia, i to w zakresie elementarnych nieraz ustaleń. Ciągłe jeszcze spotykamy nazwiska, o których mało lub nic zgoła nie umiemy powiedzieć — np. Józefa Sygierta, Ignacego Skarbka Kiełczewskiego, Karola Łaskiego, Edwarda Majkowskiego. W dalszym ciągu pozostaje nie uporządkowana, a więc tym samym nie znana do końca twórczość głoszonych w tamtych latach i mniej popularnych dziś pisarzy, takich m. in., jak Kajetan Koźmian, Franciszek Morawski, Franciszek Wężyk, Ludwik Kropiński, Kantorbery Tymowski, Rajmund Korsak, Jędrzej Świdorski, Antoni Gorecki, Franciszek Grzymała, Leon Dembowski czy Leon Potocki — by wymienić tylko niektórych. Nadal czeka na pełne, krytyczne wydanie obfita korespondencja zasłużonych luminarzy Księstwa Warszawskiego i Królestwa — nieocenione źródło do poznania życia, obyczaju i sposobu myślenia ówczesnych ludzi. Ciągłe dysponujemy tylko okruciami informacji o różnego rodzaju grupach nieformalnych, organizujących się bądź to na gruncie towarzyskim, bądź zawodowym, bądź w oparciu o poczucie wspólnoty pokoleniowej i etniczno-terytorialnej, mających zaś duży wpływ na kształtowanie się upodobań i gustów literackich Warszawy i całego kraju. Nie znamy wreszcie prawie zupełnie prasy, w tym również prasy literackiej lat 1800—1830, a bez jej dokładnej znajomości, przynajmniej zaś bez znajomości tego, co się z niej do naszych czasów dochowało, nigdy nie potrafimy zrekonstruować w miarę pełnego obrazu piśmiennictwa epoki oraz tych różnorodnych uwarunkowań zewnętrznych, które determinowały jego kształt ideowo-artystyczny, przemiany, jakie się w nim dokonywały, tudzież sposób społecznej komunikacji.

Stąd też książka Wiesława Pusza o zakładanych kolejno przez Brunona Kicińskiego w latach 1818—1821 periodykach, niewątpliwie najciekawszych z ówczesnej prasy warszawskiej, a także o działalności publicystycznej i krytycznoliterackiej skupionego wokół tych periodyków grona młodych, książka oparta na bogatym materiale dokumentacyjnym, przy tym opatrzona dodatkiem *Bibliografia prozy literackiej i poezji opublikowanych w „Tygodniku Polskim i Zagranicznym”, „Tygodniku Polskim” i „Wandzie” w latach 1818-1822*, jest wydarzeniem ważnym i poniekąd przełomowym w dotychczasowych badaniach nad literaturą i życiem literackim Królestwa Kongresowego. Przełomowym, bo — jak już stwierdzono — istnieje pilna potrzeba dokładnej znajomości czasopism tamtych lat i Pusz jako pierwszy naprzeciw tej potrzebie wychodzi¹, bo informacje i wnioski zawarte w jego książce pozwalają zweryfikować wiele tradycyjnych, a często na intuicji tylko opartych stereotypów w myśleniu o epoce, bo wreszcie książka ta zdaje się zapowiadać lepsze czasy, kiedy podjęte zostaną systematyczne i wszechstronne badania nad ostatnią, schyłkową fazą polskiego Oświecenia.

Pisze autor na wstępie, iż celem jego pracy może być w aktualnej sytuacji i jest, z konieczności, jedynie „rejestracja podstawowych form aktywności grona w dwu jej generalnych działach: poczynach dziennikarskich oraz literackich. Trzeba ustalić stan rzeczy, jego analiza — jaka bądź: genetyczna, strukturalna, aksjologiczna — to zadanie kolejne” (s. 14). W rzeczywistości wszakże właśnie niedostatek informacji i dotkliwe luki w naszej wiedzy o epoce Królestwa, a także konieczność weryfikowania „nawarstwionych już sprzeczności i uproszczeń” (s. 14) oraz wielu podstawowych ustaleń (m. in. faktycznej daty urodzenia Kicińskiego) spowodowały, że Pusz musiał nie tylko rozwijać zasadniczy temat swych rozważań,

¹ Z prac wcześniejszych o podobnym charakterze można by właściwie wymienić jedynie H. Życzynskiego *Badania nad historią estetyki i teorii literatury w Polsce. 1: Estetyka „Pamiętnika Warszawskiego” (1815—1822)* („Pamiętnik Literacki” 1918).

ale również przygotowywać niejako pole badawczej obserwacji: przypomnieć najważniejsze fakty z życia bohatera swej książki i jego nader skomplikowane, ale istotne dla późniejszej działalności powiązania rodzinne, zarysować choćby szkicowo sytuację w szkolnictwie warszawskim z początku XIX w. ze szczególnym uwzględnieniem Collegium Nobilium, Collegium Vetus i Liceum, ujawnić główne tendencje rozwojowe w czasopiśmiennictwie stolicy, wreszcie zaś wskazać na polityczne i kulturowe uwarunkowania życia umysłowego w kraju w latach 1815—1822. W rezultacie można wyodrębnić w książce kilka ściśle ze sobą powiązanych wątków myślowych, które zbiegają się koncentrycznie wokół zasadniczego tematu.

Pierwszy z nich — biograficzny — jest najdokładniej chyba udokumentowany materiałami źródłowymi, wśród których znalazły się m. in. obszernie wyciągi z nie publikowanej nigdy korespondencji rodzinnej spokrewnionych ze sobą rodziny Cieciszowskich, Lelewełów, Kicińskich oraz nie wydane dotąd fragmenty pamiętników ludzi im współczesnych (np. L. Dembowskiego i F. Skarbka), druczki ulotne wypuszczane z okazji publicznych popisów uczniów szkół warszawskich, immatrykuły studenckie, wspomnienia znanych literatów i mężów stanu, a także listy samego Brunona Kicińskiego. Na podkreślenie zasługuje tu wyjątkowa skrupulatność autora przy ustalaniu dat i faktów z życia bohatera książki oraz ostrożność w formułowaniu wypływających z nich wniosków, nawet wówczas, gdy źródłem informacji są zwierzenia Kicińskiego i jego najbliższych. Uderza również gruntowna znajomość epoki i ludzi, o których Puszc pisze, znajomość niejako „prywatna”, w tym znaczeniu, że dotyczy ona ich charakterów, ułomności, osobistych zainteresowań i kłopotów, sytuacji rodzinnych, przede wszystkim zaś skomplikowanych i bardzo odległych nieraz koligacji oraz powinowactw. Nb. można by w tym miejscu dorzucić jeszcze jedno — przemilczane przez Puszc — a mianowicie pokrewieństwo redaktora „Orla Białego” z rodziną Koźmianów, o czym wzmiankę znajdujemy w *Pamiętnikach* Kajetana Koźmiana. Opisując swe przeżycia z powstania listopadowego, wspomina w nich m. in. autor: „otworzyły się drzwi i wszedł ogromnej postaci młody oficer Adam Koźmian, mój rodzony synowiec, a z nim szwagier jego inżynier Feliks Bieczyński i brat cioteczny Kiciński”².

Zebrane przez Wiesława Puszc wiadomości o życiu Brunona Kicińskiego oraz oparta na nich charakterystyka mają wartość nie tylko ściśle biograficzną. Bardzo przydatne okazują się również dla lepszego zrozumienia jego polityki wydawniczej i działalności dziennikarskiej, dla właściwej interpretacji programów literackich kolejnych czasopism, a nawet więcej — dla poznania swoistej mentalności ludzi tamtej epoki. Nietrudno więc np. uchwycić bliski związek między wyraźnie ambivalentną postawą założyciela „Tygodnika Polskiego” i „Wandy” wobec ówczesnych upodobań i gustów literackich a stanowiskiem, jakie periodyki te zajmowały z reguły wobec toczących się aktualnie w Warszawie dyskusji i polemik. Kiciński — jak wiadomo — tłumaczył *Noce Younga*, ale i *Przemiany* Owidiusza, poematy Byrona, ale również *Batrachomyomachię*, do współpracy zaś z mającym powstać „Pamiętnikiem Lwowskim” w tym samym stopniu zachęcał Goreckiego co obydwu Śniadeckich. Z podobną sytuacją spotykamy się w wymienionych czasopismach. Ich redaktorzy potępiają „gallomanów” za bezkrytyczny stosunek do literatury francuskiej, ale jednocześnie drukują przekłady utworów Corneille’a, Racine’a, Étienne’a, La Fontaine’a, La Harpe’a, Moliere’a i innych przedstawicieli francuskiego

² K. Koźmian, *Pamiętniki*. Przedmowa — A. Kopacz. Wstęp oraz komentarz — J. Willaume. Wstęp edytorski, ustalenie tekstu w oparciu o autograf oraz komentarz filologiczny — M. Kaczmarek i K. Pecold. T. 3. Wrocław 1972, s. 339.

klasycyzmu, pokpiwają sobie złośliwie z recenzji teatralnych ogłaszanych przez Iksów, ale zarazem przyznają im nie byle jakie zasługi na polu krzewienia ogólnej kultury literackiej, publikują głośne rozprawy: *O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego* oraz *O francuskich pieśniach ludu*, ale nie omieszkają też wyrazić swego podziwu dla prelekcji Osińskiego w Uniwersytecie Warszawskim.

Wynikają też z przesłanek biograficznych bardzo interesujące wnioski o charakterze ideowo-politycznym. Na podstawie zachowanej korespondencji między Kicińskim a Lelewelami, szczególnie zaś Joachimem Lelewel, tudzież dokładnej analizy listów Joachima do rodziny wysuwa mianowicie autor książki ciekawą sugestię, iż ten ostatni sprawował kuratelę nad linią polityczną czasopism swego kuzyna, takich przede wszystkim, jak „Orzeł Biały” oraz „Gazeta Codzienna Narodowa i Obca”. Nie trzeba zaś wyjaśniać, że gdyby fakt ten znalazł dodatkowe potwierdzenie, gdyby „inspiracja i dozór” Lelewela okazały się bezsporne, należałoby zupełnie inaczej spojrzeć na zaplecze polityczne oraz strukturę organizacyjną legalnej i nielegalnej opozycji wobec władz Królestwa, i to już na samym początku lat dwudziestych.

Kolejny nurt narracji w książce Pusza to nurt obejmujący pierwsze zawiązki przyjaźni w gronie uczniów oraz studentów szkół warszawskich, następnie zaś historię ich ożywionej działalności dziennikarskiej i politycznej w latach 1818—1820. Grono to składało się początkowo z kilku zaledwie osób. Poza samym Kicińskim należeli do niego: Józef Brykczyński, Ferdynand Chotomski, Teodor Morawski, Andrzej Plichta, Leon Potocki, Ksawery Godebski, a być może również Aleksander Kożuchowski i Edward Majkowski. Później, tzn. z chwilą gdy zaczął ukazywać się „Tygodnik Polski i Zagraniczny” oraz jego kolejne mutacje, dołączyli do nich: Franciszek Salezy Dmochowski i Dominik Lisiecki, którzy redagowali pismo od kwietnia 1820 do września 1821, były żołnierz i bard napoleoński Antoni Gorecki, a także autorzy współpracujący bliżej z periodykiem — Kazimierz Brodziński, Feliks Gawdzicki i Ludwik Kropiński.

Dla historii ścisłego grona oraz dla roli, jaką odegrało ono w życiu publicznym Królestwa i w dziejach jego prasy, decydujące są dwie kwestie. Pierwszą, centralną i najważniejszą, której autor książki nie formułuje co prawda wprost, ale która ciągle towarzyszy jego myśleniu oraz tkwi w podtekście prowadzonych rozważań, dałoby się ująć w następujący dylemat: Czy zespół współpracowników Kicińskiego był jednym z licznych podówczas przyjacielskich związków młodzieży, wyzywającej się literacko i politycznie na łamach kolejnych pism hrabiego-redaktora, czy też stanowił legalnie działającą „filie” ukrytego ośrodka dyspozycyjnego konspiracji? I problem drugi, blisko zresztą z pierwszym związany, częściowo zaś nawet pokrywający się z nim: „Czy działalność publicystyczna i »fizyczna« grona młodych redaktorów warszawskich zapewnia im jakąś odrębną, wyjątkową pozycję w systemie ówczesnych propozycji stosunku do rzeczywistości polskiej po Kongresie Wiedeńskim” (s. 81)?

Zacznijmy od pierwszej kwestii. Otóż za tezę o bliskich, być może nawet organizacyjnych powiązaniach grona Kicińskiego z politycznym podziemiem w Królestwie przemawia — zdaniem Pusza — kilka okoliczności: przynależność członków tej grupy do wszystkich — legalnych i nielegalnych — organizacji działających zarówno w Warszawie, jak i poza nią, znacząca rola Andrzeja Plichty w Towarzystwie Patriotycznym, a także kontakty Kicińskiego i Morawskiego z tymże Towarzystwem, napomknienia w listach Kicińskiego o inspiracjach Joachima Lelewela oraz bliżej nie określonych osobistości z kręgu Iksów, które miały zachęcać go do założenia czasopisma, a w dalszej kolejności ustalać linię polityczną „Tygodnika”, wreszcie zaś publicystyka młodych, w której nader często dochodziło do sygnalizowania „sympatii dla wszelkich form jawnej czy konspiracyjnej walki o byt państwowy podbitych narodów” (s. 97). Na istnienie z kolei jakiegoś konspiracyjnego

centrum, kierującego całością ruchu młodzieżowego, zdaje się wskazywać znana sugestia Marcelgo Handelsmana³.

Niestety, cała ta frapująca i misternie wywiedziona konstrukcja myślowa pozostać musi — przynajmniej na razie, dopóki nie wesprą jej dodatkowe fakty — tym, czym jest w istocie, tzn. nęcącą hipotezę. Wiele zresztą przemawia także przeciw niej. Wiemy więc np., iż istniejące w owych latach związki młodzieżowe (warszawska „Panta Koina”, wileńscy filomaci, lwowskie Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży w Literaturze Ojczystej, kalisy Kawalerowie Narczya czy krakowski „Orzeł Biały”) powstawały niezależnie od siebie, działały autonomicznie, a co ważniejsze — nie zawsze ze sobą sympatyzowały. Pewną rolę odgrywało tu też poczucie regionalnej odrębności, którego oddziaływanie potwierdzają również stosunki między ówczesnymi grupami literackimi⁴. Po drugie, ów „komitet centralny, zmieniający swój charakter i nazwę w miarę okoliczności, lecz w gruncie rzeczy niezmienny”, który miał kierować bezpośrednio „stowarzyszeniem głównym, podzielonym na wydziały lub łóże różnego stopnia wtajemniczenia” oraz zakładać „twórcystwa na pozór niewinne, naukowe, moralne i inne [...], ażeby za ich pośrednictwem wywierać wpływ decydujący na całą młodzież”⁵, a więc inaczej mówiąc: ów „tajny ośrodek” dyspozycyjny — nigdy się nie ujawnił, nawet po wybuchu powstania listopadowego, kiedy zintegrowanie ruchu młodzieży i wykorzystanie go w walce z ugrupowaniami lojalistycznymi było zadaniem numer jeden lewicy. Tym bardziej wątpliwe wydaje się zatem jego istnienie w latach 1818—1820. Linie polityczną „Tygodnika” mógł natomiast rzeczywiście inspirować, lub nawet wytyczać Joachim Lelewel, cieszący się przez cały czas ogromnym autorytetem wśród patriotycznie nastawionej młodzieży, a przy tym bliski krewny głównego redaktora, wywierający nań duży wpływ.

Przeciwno hipotezie o organizacyjnej i ideowej zależności grona młodych redaktorów od tajemniczego „komitetu centralnego” przemawia również charakter oraz polityczny sens ich wystąpień na łamach „Tygodnika”, „Gazety Codziennej Narodowej i Obcej” oraz „Orla Białego”. Były to bezsprzecznie wystąpienia bardzo śmiało niekiedy, musiały też drażnić i niepokoić władze Królestwa, skoro doszło do wprowadzenia cenzury prewencyjnej na periodyki, a nawet do zamknięcia niektórych czasopism. Warto przypomnieć, iż posunięcia te aprobował sam „liberalny cesarz” Aleksander I⁶. Z tym wszystkim wszakże problematyka wystąpień publicystycznych grona Kicińskiego — jak to zresztą potwierdzają badania Pusza — utrzymuje się w granicach programu politycznego legalnej opozycji kół liberalnych Królestwa. Traktowanie ustawy konstytucyjnej jako „jedynej rękojmi pomyślności

³ M. Handelsman, *Francja—Polska. 1775—1845*. Warszawa 1929, s. 99.

⁴ S. Goszczyński (*Podróż mojego życia*. Wilno 1924, s. 27) pisał np.: „Duch nasz zwrócił się ku Warszawie. Do Wilna nie mieliśmy sympatii. Uważaliśmy ten uniwersytet za właściwy dla tych jedynie, którzy w nauce szukali sposobu do życia [...]. Nie widzieliśmy życia wyższego, odpowiedniego naszym widokom na przyszłość; ja przynajmniej prowadzony byłem celami wyłącznie politycznymi”. — S. Morawski (*Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825)*. Warszawa 1959, s. 208): „Uczniowie krzemienieccy [...] wyobrazili sobie, że jeden tylko jest punkt błyszczący prawdziwym światłem na kuli ziemskiej i że tym punktem jest Krzemieniec. Że wszystkie uniwersytety całego świata są przy Krzemieńcu — parafialnymi szkołkami”. — F. S. Dmochowski (*Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Libera. Warszawa 1959, s. 120): „Wychowawcy Czackiego z gimnazjum krzemienieckiego przybyli składali osobną koterię i niejaka oziębłość panowała między nimi a warszawianami”.

⁵ H a n d e l s m a n, *loc. cit.*, s. 99.

⁶ Zob. F. Gajewski, *Pamiętniki*. T. 2. Poznań b. r., s. 57.

narodu”, potępienie w tej samej mierze rządów despotycznych, co rewolucyjnej anarchii, domaganie się wolności druku oraz instytucji sądów przysięgłych, walka z nadużyciami władzy, a w jej ramach krytyka niepopularnych w społeczeństwie osobistości (np. Zajączka czy Różnieckiego), podkreślanie, iż prawo do wolności jest naturalnym prawem człowieka, kwestia „nieodpowiedzialności” króla, umożliwiająca w praktyce ataki na „odpowiedzialnych” za istniejący stan rzeczy urzędników i ministrów — oto najważniejsze, wspólne w obydwu wypadkach wątki.

Autor książki podkreśla wprawdzie, że publikowane w pismach Kicińskiego wypowiedzi młodych redaktorów „stanowią tylko część — możliwą do rozpowszechnienia — reprezentowanych poglądów. Była to po prostu działalność dziennikarska legalna i pamiętać trzeba, by traktować ją jako poczynania jawne, podległe dozorowi i sankcjom” (s. 92). Zastanówmy się jednak przez chwilę: czy — gdyby nawet działalność ta nie podlegała żadnym restrykcjom i ograniczeniom — grono Kicińskiego byłoby w stanie wystąpić z zasadniczo odmiennym programem politycznym? Z nowymi zupełnie koncepcjami i propozycjami zmian? Zapewne doszedłby wtedy do postulatów już zgłoszonych jeszcze jeden — najważniejszy — a mianowicie postulat restytucji państwa polskiego w granicach z 1772 roku. Ale też i na tym by się chyba skończyło, przynajmniej jeśli idzie o pryncypia. Należy bowiem ciągle pamiętać, że „ostateczne zerwanie z iluzją sporu konstytucyjnego między panującym a poddanymi” nastąpiło dopiero po 25 stycznia 1831⁷, tymczasem zespół redakcyjny Kicińskiego rozpadł się ostatecznie już pod koniec 1820 roku (s. 106). W tym zaś okresie żadne z ugrupowań opozycyjnych w Królestwie Kongresowym, zarówno jawnych, jak i tajnych, nie proponowało bardziej radykalnych rozwiązań. Nie zmierzało np. — o ile można wnosić z ogólnikowych w większości programów działania i deklaracji ideowo—politycznych — do obalenia monarchii i detronizacji caro-króla⁸.

Otóż wydaje się, że w tej sytuacji, przy zdominowaniu świadomości narodowej i opinii publicznej przez koncepcję sporu konstytucyjnego między władcą Królestwa a jego poddanymi, zarazem zaś wobec połowiczności i enigmatyczności programów działania ośrodków konspiracyjnych, trudno mówić o jakiejś odrębnej, wyjątkowej pozycji grona Kicińskiego i reprezentowanej przez to grono linii politycznej, zarówno oficjalnie postulowanej w kolejnych periodykach, jak i utajonej, nielegalnej. W latach 1818—1820 nie było po prostu miejsca na propozycje, które sięgałyby dalej niż publiczne obietnice polityczne Aleksandra I oraz nadana Królestwu konstytucja.

Bezsprzeczne natomiast są zasługi Kicińskiego na polu działalności dziennikarskiej. Traktowanie prasy jako dogodnego narzędzia w kształtowaniu opinii publicznej i zarazem trybuny, z której wygłasza się własne *credo* polityczne, troska o możliwie najszerszy krąg odbiorców i pamięć o ich upodobaniach oraz typie zainteresowań, umiejętny kolportaż czasopism, nie spotykane dotąd rozbudowanie działu korespondencji i „rozrywek umysłowych”, zastąpienie dotychczasowego wydawcy i redaktora w jednej osobie gronem redakcyjnym, wreszcie zaś ciągła pamięć o atrakcyjnej szacie graficznej tudzież rentowności periodyków — oto najważniejsze innowacje, którymi zapoczątkował Kiciński, i to z niebywałą energią, epokę nowoczesną w dziejach polskiej prasy i polskiego dziennikarstwa. Dodajmy od razu, iż innowacje te dostrzegali już współcześni⁹.

⁷ L. Trzeciakowski, *Ziemia polskie pod panowaniem państw zaborczych (1815—1918)*. W zbiorze: *Dzieje Polski*. Warszawa 1977, s. 470.

⁸ Na ten temat zob. interesujące refleksje: A. Kijowski, *Listopadowy wieczór*. Warszawa 1972, s. 20.

⁹ F. Skarbek, *Pamiętniki*. Poznań 1878, s. 75. — K. W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*. T. 2. Wybrał W. Gomułicki. Opracowanie Z. Lewinówna. Wstęp M. Grabowskiej. Warszawa 1974, s. 332.

I wreszcie trzeci, ostatni krąg obserwacji w omawianej książce: twórczość krytycznoliteracka i poetycka grona. Pierwszy typ wypowiedzi nie układa się — zdaniem Pusza — w jakiś jednolity, uporządkowany i zwarty zespół przekonań, zdecydowało zaś o tym kilka czynników. Jednym z nich był zmienny skład grona autorów deklarujących w pismach Kicińskiego swe poglądy; „zmienny, ale stały w obrębie konkretnego redaktorstwa” (s. 145). Rządy bowiem w „Tygodniku” i jego mutacjach sprawowali kolejno: Bruno Kiciński, Kiciński wraz z Józefem Brykczyńskim, a może sam tylko Brykczyński, Franciszek Salezy Dmochowski i Dominik Lisiecki, na koniec zaś znowu sam tylko Kiciński. Otóż w pierwszym okresie współpracowali z pismem przede wszystkim przyjaciele i koledzy Kicińskiego ze szkół warszawskich — pijarskiego kolegium na Żoliborzu oraz Szkoły Prawa, a oprócz nich Kazimierz Puchała i najpłodniejszy z „tygodnikowych” poetów — Antoni Gorecki. Zespół ten rozbitý został — w przekonaniu autora książki — satyrą, a właściwie pamfletem Franciszka Morawskiego *Nowy Parnas*. Na placu boju pozostali tylko Kiciński i Brykczyński — oni to właśnie wraz z Brodzińskim, Dmochowskim i Antonim Pełką zasilali pismo w okresie drugim. W trzecim, poza redaktorami odpowiedzialnymi, publikują w „Tygodniku” Herkules Chyliński, Feliks Gawdzicki i Ludwik Kropiński. Wreszcie w ostatnim okresie sam niemal Kiciński zapełniałamy „Wandy”, wspomagany jedynie przez Chotomskiego.

Ta „płynność kadr” musiała naturalnie oddziaływać niekorzystnie na wewnętrzną spójność programu literackiego, jeżeli w ogóle możemy w przypadku pism Kicińskiego mówić o programie. Niemniej jednak — zdaniem Pusza — można zaobserwować wśród publikowanych na łamach „Tygodnika” i „Wandy” wypowiedzi krytycznoliterackich pewne ogólniejsze prawidłowości. Pierwsza z nich polegać ma na szukaniu wzorów i inspiracji w puściźnie poetyckiej klasycyzmu stanisławowskiego, przy jednoczesnej niechęci do „gallomanów” (klasyków postanisławowskich) jako pisarzy nienarodowych. Postawę taką dostrzega autor książki przede wszystkim w wierszach-przypowieściach Goreckiego *Piotr kucharz* oraz *Powieść o Fidiąszu i jego uczniu*. Jest to — w przekonaniu Pusza — „jeszcze jeden aspekt troski o narodowość w literaturze, której przejawy śledziliśmy już w głosach o teatrze; atak na tych, »co na obcych stołach smak zbałamucili«, jest więc intencjonalnie, a nawet personalnie tożsamy z opozycją wobec Iksów. Jest to, szerzej rzecz traktując, pierwszy przejaw odcinania się od twórczości i poglądów na literaturę warszawskich klasyków okresu postanisławowskiego, skupionych wokół salonu W. Krasieńskiego” (s. 128).

Prawidłowość druga to skoncentrowanie uwagi w krytycznych i teoretyzujących publikacjach współpracowników Kicińskiego, a także w utworach wierszowanych drukowanych w „Tygodniku”, na społecznej roli i poetyckiej misji twórcy. Szczególnie dobitnie — według autora — podkreślają to posłannictwo Józef Korzeniowski w wierszu *Chwała poety* oraz Karol Łaski w rymowanym dyskursie *Zawód poety lirycznego*. „Zdaniem Łaskiego i Korzeniowskiego poeta obdarzony niezwykłymi właściwościami talentu i charakteru może i powinien być autentycznym przewodnikiem narodu, jego opatrnością — zarówno w okresie powodzenia, jak i w chwilach klęski” (s. 131—132) — znowu — „wbrew warszawskim klasykom skupionym wokół salonu Wincentego Krasieńskiego, a zgodnie z opiniami i twórczością Franciszka Wężyka” (s. 132, przypis). Wyeksponowanie roli i powinności poety wiązać się miało ściśle z podstawowym, najczęściej powracającym w wypowiedziach młodych redaktorów postulatem rodzimości literatury, jej rdzennie narodowego charakteru. Winna ona być także odbiciem ważnych wydarzeń politycznych i w ogóle życia publicznego w kraju. Stąd brała się koncepcja poezji wieszczkiej, tyrtejskiej — twierdzi Pusz — stąd też wielokrotnie powtarzany postulat o „świętości literackiego powołania”, nie przez wszystkich jednak twórców „tygodnikowych” przestrzegany. Wiele miejsca i uwagi poświęcano jednak również — jak

pisze autor książki — wrodzonym dyspozycjom poety oraz znajomości norm i reguł decydujących o wartości artystycznej dzieła. Podkreślano, iż „utwór”, którego całą wartość liberalność i patriotyzm stanowi, a którego rozsądna wyrzeka się sztuka, nie podziwienie, nie zapał, nie szlachetne uczucia, ale raczej żal i pogardę wzbudzać będzie. — Najbardziej lękać się potrzeba, żeby mierność nie ratowała się tymi środkami”¹⁰.

Trzecia wreszcie prawidłowość tematyczna to spotykany często na łamach „Tygodnika” i jego mutacyj postulat „światłej i obiektywnej krytyki” jako koniecznego warunku rozwoju rodzimej literatury. Najpełniej postulat ten sformułowany został w anonimowych *Niektórych uwagach nad stanem i potrzebami literatury polskiej*, wyraźnie odwołujących się do *Rozprawy o zadaniach krytyki i potrzebie wprowadzenia jej u nas* Stanisława Kostki Potockiego. Autor *Niektórych uwag*, podpisując się pod twierdzeniem Potockiego, iż „krytyka jest logiką dobrego smaku, a razem rzecznikiem publiczności, przed której sąd sprawy jego wyprowadza”¹¹, wyraża następnie interesujący pogląd, że oceniać dzieła literackie powinni przede wszystkim sami pisarze. Ostatecznie Pusz dochodzi do wniosku, że „wszystkie zgromadzone w »Tygodniku« opinie dowodzą akceptacji podstawowych założeń sformułowanych przez teoretyków klasycyzmu stanisławowskiego; wyraźna jest opozycja zarówno w stosunku do poglądów estetyczno-literackich sentymentalizmu i rokoka, jak i do poglądów klasyków warszawskich” (s. 143).

Inaczej nieco przedstawia się sprawa z twórczością poetycką młodych redaktorów, której charakter i ranga artystyczna klóć się — jak by wynikało z wywodów Pusza — nie tylko z wymogami poetyki każdego z wymienionych prądów literackich epoki, ale również z programowymi założeniami „Tygodnika”. Wbrew bowiem często ponawianym na łamach pisma postulatом, by twórcy nie rozmieniali się na drobne, by byli wierni „świętości powołania swego”, unikając twórczości ulotnej, o doraźnej tylko aktualności, a także wbrew cytowanemu tu już przekonaniu, że „utwór, którego całą wartość liberalność i patriotyzm stanowi, a którego rozsądna wyrzeka się sztuka, [...] żal i pogardę wzbudzać będzie”, najwybitniejsi przedstawiciele grona (Kiciński, Brykczyński, Gorecki, Dmochowski, Lisiecki) „zdecydowali się pisać szybko i w zgodzie z prawidłowo odczuwanym zapotrzebowaniem — dla szerokiego kręgu czytelników. Stąd polemiki ze »starą« prasą, stąd szarady, zagadki i logogryfy oraz w ogóle preferencja gatunków spoza kanonu klasycystycznych poetyk [...]” (s. 175).

Z tego samego powodu — jak przyznaje autor książki — „utwory wierszowane zapełniające łamy »Tygodnika« były [...] w dużej części literacko nieudane, niekiedy wręcz grafomańskie” (s. 157). Do takiej zaś poezji: tworzonej naprędce, nie dbale, pomijającej zasadę dobrego smaku oraz wymóg nieustannego szlifowania formy wierszowej, obliczonej przede wszystkim na łatwy i szybki odbiór u szerokiego kręgu czytelników, nie przynależałoby się naturalnie ani sentymentalizm, ani rokoko, ani klasycyzm, i ten XVIII-wieczny, i ten stanisławowski. Tym bardziej że zdecydowanie dominowały w niej — jak się dowiadujemy — gatunki poślednie: akrostych, bajka, anakreontyk, dumka, epigramat, fraszka, satyra czy parodia.

Zdaniem Pusza, nie można jednak twórczości poetyckiej publikowanej na łamach „Tygodnika” traktować sumarycznie. Po pierwsze bowiem, „wszystkie te odstęstwa i sprzeniewierzenia się klasycystycznym zasadom dotyczącym istoty i budowy dzieła literackiego tylko w niewielkim stopniu występowały w twórczości

¹⁰ *Niektóre uwagi nad stanem i potrzebami literatury polskiej*. „Wanda” 1821, t. 1, s. 216.

¹¹ *Ibidem*, s. 217 (cytat z Potockiego nie jest zupełnie dokładny). Podkreśl. P. Ż.

podstawowego grona twórców »tygodnikowych«, dominowały natomiast w wierszach przypadkowych dostawców tekstów” (s. 158, przypis); po drugie, nawet „utwory słabe: źle skomponowane, o kłócących się obrazach, kulejącym rytmie i niewyszukanym rymach [...], były przeważnie wyrazem pełnej aprobaty zasad poetyki rodzimego klasycyzmu” (s. 157). W zgodzie z programowymi założeniami klasycystycznej doktryny pozostawały także liczne tłumaczenia i adaptacje, realizujące postulat przyswajania literaturze ojczystej obcych arcydzieł oraz naśladowania „*bons modèles*”. Niestety, przekłady były również w większości literacko nieudane, a poza tym rzadko sięgano w nich po arcydzieła.

Stąd też na uwagę zasługuje przede wszystkim tematyka i ogólna wymowa ideowo-polityczna publikowanych na łamach „Tygodnika” wierszy. Krytykowano w nich bowiem odważnie wszelkiego rodzaju pasożytnictwo, egoizm klas posiadających i przejawy niesprawiedliwości społecznej, przypomniano wielką tradycję historyczną polskiego narodu, przeciwstawiając ją (zwykle w formie aluzji) aktualnej sytuacji politycznej Polski, piętnowano kolaborantów i jawnych zdrajców ojczyzny, polemizowano z oficjalnym optymizmem sfer rządowych, wskazując na szerzące się nadużycia i bezprawie, ostrzegano przed konformizmem i niebezpieczeństwem zatraty ducha narodowego. Gorecki np. pisał wprost:

Ludy! które zbyt długo obca przemoc gniecie,
 Niech was nie łudzą miłe urojenia,
 Ze z pierwszą burzą znów istnieć będziecie,
 Ze narodowość nigdy się nie zmienia.
 [.]
 Przeistoczy naturę półwieczna niewola. [Cyt. na s. 167—168]

Na tym też cytacie, pochlebnie świadczącym o politycznej przenikliwości młodego poety, zarazem zaś tłumaczącym znakomicie pobudki, które kierowały działalnością dziennikarską i literacką grona Kicińskiego, można by zakończyć relację o trzecim, ostatnim już wątku tematycznym w książce Wiesława Pusza. Nietrudno dostrzec, iż dokonany tu w skrócie przegląd przedstawionych w niej, a nie znanych dotąd w większości materiałów oraz poruszanych przy rozmaitych okazjach problemów jednocześnie stanowi wyrażoną pośrednio ocenę, i to wysoką. Bo wysoko ocenić trzeba nie tylko wartości poznawcze pracy, nie tylko erudycję i dociekliwość jej autora, ale również trafność podjętej przez niego inicjatywy badawczej. Rozważania bowiem Pusza, a w jeszcze większym stopniu umieszczona na końcu książki bibliografia zawartości literackiej „Tygodnika” Kicińskiego, zarówno wypełniają istniejącą do niedawna białą plamę na mapie literackiej lat 1800—1830, jak sygnalizują pilną potrzebę dalszych badań nad tą epoką, m. in. zaś nad jej czasopiśmiennictwem, uświadamiają w pełni, że wszystkie uogólnienia i syntezy dokonywane bez znajomości ówczesnej prasy są z góry skazane na niepowodzenie. Na podkreślenie zasługuje również przydatność przypominanych przez autora tekstów dla poznania jakże skomplikowanej i płynnej w epoce Królestwa, rzeczywistości politycznej i literackiej. Informacje zawarte w książce pozwalają m. in. zweryfikować dotychczasowe wyobrażenia o tym, co się działo w Warszawie przed przełomem romantycznym, wyjaśniają, jak do tego przełomu doszło i kto mu torował drogę. Żałować tylko należy, iż Pusz nie pokusił się o wydanie oddzielnego suplementu, który zawierałby wybór najważniejszych i najbardziej reprezentatywnych dla „Tygodnika” tekstów krytycznoliterackich i poetyckich. Potrzeba takiego suplementu wydaje się zupełnie oczywista. Ułatwiłby przede wszystkim dotarcie do trudno dostępnych, nigdzie dotąd nie przedrukowywanych materiałów, stanowiłby cenną pomoc dydaktyczną przy nauczaniu historii literatury na studiach polonistycznych, a być może wyjaśniłby również do końca pewne kwestie, które podczas lektury książki budzą zastrzeżenia i wątpliwości.

Zasygnalizujemy niektóre z nich. Pierwsza dotyczy składu personalnego oraz

swoistego statusu grona młodych literatów skupionych wokół „Tygodnika” i związanych — jak by wynikało z rozważań Pusza, a także z podtytułu publikacji — wspólnym programem estetycznoliterackim oraz zbieżnością postaw ideowo-politycznych, grona, które Pusz w swych uogólnieniach i konkluzjach traktuje całościowo. Otóż nasuwa się pytanie: czy tak właśnie należy widzieć zespół redaktorów współpracujących bliżej z Kicińskim od 1818 do 1822 roku? Czy rzeczywiście poszczególne członków zespołu jednoczyło poczucie wspólnoty przekonań politycznych i poglądów literackich oraz wypływająca stąd świadomość grupowej odrębności? Pytania takie rodzą się m. in. z tego powodu, że autor książki zalicza do grona Kicińskiego np. K. Godebskiego, D. Lisieckiego i F. S. Dmochowskiego, gdy tymczasem ten ostatni stwierdza wyraźnie w swych wspomnieniach: „Młodzi literaci: Lisiecki Dominik, Ksawery Godebski, Ignacy Humnicki, Franciszek Grzymała, Władysław Miniewski i ja, składaliśmy oddzielne kółko literackie, z którego niejeden pocisk satyryczny wypadł na ówczesne pisma i wypadki. Dowcipu było w naszym gronie dosyć, poezji mało, a raczej nic prawie”¹².

Jak zatem było naprawdę? Czy trzech wymienieni młodzi literaci warszawscy rzeczywiście należeli do „oddzielnego kółka”, współpracując tylko okresowo z „Tygodnikiem”, ale nie będąc stałymi członkami grona Kicińskiego, czy odwrotnie: czuli się przede wszystkim reprezentantami „Towarzystwa”, które hrabia-redaktor zawiązał i dla którego ułożył „artykuły organizacji”, „kółko” zaś zbierało się tylko na płaszczyźnie towarzyskiej i nie stanowiło trwalszej grupy literackiej? A może było jeszcze inaczej? Cała sprawa komplikuje się tym bardziej, że przy innej okazji zalicza Dmochowski do „kółka” również Józefa Brykczyńskiego, a więc najbliższego współpracownika Kicińskiego, co jednak nie przeszkadza mu gdzie indziej stwierdzić: „Nasze towarzystwo młodych redaktorów i wierszopisów pomnożył Franciszek Grzymała, który w lipcu 1820 roku zaczął wydawać pismo polityczne i literackie pod tytułem »Sybilla Nadwiślańska«”¹³. Jak wiadomo zaś, Grzymała nie należał ani do współpracowników „Tygodnika”, choć drukował w nim niekiedy swe wiersze, ani do wspomnianego już kółka. Być może więc miał tu na myśli Dmochowski ogół młodych literatów warszawskich, których nie należy mylić z tzw. pokoleniem romantycznym, aczkolwiek metrykalnie do tej właśnie generacji należeli, a którzy to literaci istotnie skupiali się wokół pism, a nawet więcej: wokół domu Kicińskiego¹⁴.

A więc ani „kółko”, ani „Towarzystwo”, ale po prostu cały literacki świat młodej Warszawy. Z drugiej wszakże strony sam Pusz lojalnie przyznaje, że „Dmochowski i Lisiecki różnili się w swych literackich gustach i intencjach redaktorskich od Kicińskiego: zlikwidowali w swych tomach ucinek i powieść (przy-powieść), wprowadzili [...] na łamy »Tygodnika« odę i pieśń. Nawiązali przy tym — przypomnijmy — lub tylko skorzystali ze współpracy innych literatów, w tym także twórców starszych, debiutujących za Stanisława Augusta. Obaj po swym ustąpieniu nie wydrukowali w »Wandzie« ani jednego utworu [...]” (s. 156—157). Wbrew pozorom kwestia tu poruszona nie jest przysłowiowym rozszczepianiem włosa na czworo, od jej poprawnego rozwiązania bowiem zależy odpowiedź na pytanie podstawowe dla niniejszych rozważań, a mianowicie: czy w przypadku grona Kicińskiego możemy mówić o heterogenicznej wprawdzie, ale wspólnej dla wszystkich jego członków orientacji estetycznoliterackiej, czy też o różnych orientacjach reprezentowanych przez różne, dość luźno współpracujące z „Tygodnikiem”

¹² D m o c h o w s k i, *op. cit.*, s. 307—308. Podkreśl. P. Ż.

¹³ *Ibidem*, s. 126—127.

¹⁴ Zob. *ibidem*, s. 114, 120. — W ó j c i c k i, *op. cit.*, s. 353.

ugrupowania literackie w Warszawie? Przytoczone wyżej przesłanki zdają się przemawiać raczej za tą drugą ewentualnością, tym samym zaś podważają słuszność postępowania autora książki, który dostrzega wprawdzie różnice pomiędzy upodobaniami i przekonaniami literackimi kolejnych redaktorów „Tygodnika”, ostatecznie jednak sprowadza je do wspólnego mianownika i traktuje sumarycznie, twierząc np. — wbrew zresztą zgromadzonym przez siebie faktom — że wszystkie opublikowane w piśmie deklaracje i opinie stoją w opozycji do twórczości poetyckiej i poglądów literackich klasyków warszawskich. Należałoby zaś chyba mówić nie o „Tygodniku” w ogóle czy o „gronie Kicińskiego” w ogóle, lecz o różnych profilach literackich czasopisma podczas kadencji poszczególnych redaktorów i zmieniającego się co pewien czas zespołu współpracowników; mocniej zaakcentować zjawisko dostrzeżone już wcześniej przez Adama Bara, który pisał, że „chwieжноść poglądów literackich, szerząca się nagminnie zarówno między starymi, jako też i młodymi poetami, nieobca była również ówczesnej prasie literackiej”¹⁵.

I to jest właśnie kolejna sprawa, która budzi pewne zastrzeżenia. Owa wielokrotnie i z naciskiem podkreślana przez Pusza opozycja „Tygodnika”, a więc i grona Kicińskiego wobec klasyków warszawskich — albo inaczej: klasyków skupionych wokół salonu Wincentego Krasieńskiego, „gallomanów” — przy jednoczesnym szukaniu wzorów w klasycyzmie stanisławowskim i sięganiu do jego podstawowych postulatów estetycznoliterackich. Nasuwa się mianowicie pytanie: czy istotnie tak właśnie przedstawiał się ów układ odniesień? Czy można w ogóle zakładać podobną dychotomię? Zważywszy na niezmienną fundamentalnych założeń doktrynalnych wspólnych dla polskiego klasycyzmu XVIII-wiecznego i klasycyzmu początków w. XIX, rzecz wydaje się wątpliwa. Co najważniejsze jednak, przeciwko istnieniu takiej opozycji przemawiają również — jak wspomniano — fakty i materiały zebrane przez autora książki.

Tak więc np. jednym z przejawów owej bliskiej więzi „Tygodnika” z tradycją Oświecenia stanisławowskiego jest dla Pusza publikowanie na łamach pisma utworów wybitnych przedstawicieli tamtej epoki: S. Trembeckiego, F. Karpińskiego, F. D. Książnina, F. Zabłockiego, M. Wolskiego, R. Korsaka, F. K. Dmochowskiego, na co można odpowiedzieć, że tenże sam „Tygodnik” drukował również teksty K. Koźmiana, L. Osińskiego, F. Morawskiego (i to sporo), F. Wężyka, L. Kropińskiego, M. Mołskiego, A. Chodkiewicza, M. Wyszowskiego, T. Matuszewicza, H. Kalińskiego, a nawet osławionego K. Jaksy Marcinkowskiego, przy czym o ile w pierwszym przypadku możemy się doliczyć w sumie zaledwie 15 wierszy, w drugim jest ich blisko trzy razy tyle, bo 40. Dodajmy też od razu, iż spuścizna literacka czasów stanisławowskich stanowiła już w okresie Księstwa Warszawskiego wspólne dobro i wspólną tradycję, do której klasycy postanisławowscy — ostatnia generacja pisarzy oświeceniowych — odwoływali się częściej, a i trafniej chyba, z większą znajomością rzeczy niż grono Kicińskiego. Wystarczy tu przypomnieć głośną mowę Osińskiego *O życiu i piśmie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego*, wygłoszoną na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w r. 1809, programowy wiersz Morawskiego *Na śmierć Karpińskiego* lub cytowane często wyznanie Koźmiana: „Ja już się nie odmięję, umrę wyznawcą wiary, w której się urodziłem i wychowałem [...], i wolę być głupcem z Krasickim, Naruszewiczem, Albertrandim, Osińskim, jak mądrym i sławnym z Kraszewskim i tym podobnymi”¹⁶. Zauważmy — z Krasickim i Osińskim zarazem. Dla Koźmiana

¹⁵ A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*. Kraków 1947, s. 324.

¹⁶ K. Koźmian, list do W. Krasieńskiego z 22 III 1841. Cyt. za: Bar, *op. cit.*, s. 210.

obydwa poeci są, mimo różnic metrykalnych, wyznawcami tej samej wiary literackiej, przedstawicielami tej samej formacji kulturowej. Można ich dorobek oraz postawę ideowo-artystyczną odrzucać lub akceptować, nie sposób przeciwstawić.

Jeżeli więc Gorecki w wierszu *Piotr kucharz* pisał o sobie i swoich redakcyjnych kolegach: „My, Krasickiego nauki kuchciki”, to w przypadku klasyków postaniślawowskich (nie tylko „warszawskich”) mamy do czynienia z czymś znacznie istotniejszym, a mianowicie z niezwykle silnym i trwałym poczuciem przynależności do czasów, które autor *Myszeidy* reprezentował, z traktowaniem ideałów i autorytetów minionej epoki jako wspólnych i ciągle aktualnych. Świadomość tej bliskiej więzi i duchowej wspólnoty między trzema ostatnimi pokoleniami oświeceniowych pisarzy, tzn. między „działaczami”, „kontynuatorami” i „spadkobiercami”¹⁷, mieli zresztą również młodzi i najmłodszy poeci z lat 1815—1830. Tymon Zaborowski np. w swym poemacie *Parnas we śnie* wymienia w następującej kolejności jego najwybitniejszych polskich przedstawicieli: Niemcewicz, Osiński, Koźmian, Bogusławski, Zabłocki, Bohomolec, Wężyk, Kropiński i Feliński¹⁸. Przynależność pokoleniowa nie odgrywa więc tu żadnej roli. Wszyscy twórcy potraktowani są *en bloc* jako reprezentanci jednej i tej samej szkoły, zwolennicy tych samych zasad i ideałów, a o ich miejscu na Parnasie decydują jedynie osobiste zasługi, jakie położyli na polu literatury narodowej. Wracając zaś jeszcze do wspomnianego wiersza Goreckiego i zawartego w nim wyznania, stwierdzić trzeba, iż w kontekście praktyki literackiej „Tygodnika” ma ono wartość wyłącznie deklaratywną: pismo nie opublikowało nigdy ani jednego wiersza Krasickiego.

Jak pamiętamy, *Piotr kucharz* oraz drugi wiersz Goreckiego, *Powieść o Fidiaszu i jego uczniu*, są także — zdaniem Pusza — wyrazem opozycji grona Kicińskiego wobec Iksów—„gallomanów”, a szerzej rzecz biorąc, przejawem opozycji wobec warszawskich klasyków skupionych wokół salonu W. Krasińskiego, pierwszym przejawem odcinania się od ich twórczości i poglądów na literaturę. Teza ta również budzi zastrzeżenia i wymagałaby chyba dodatkowych wyjaśnień oraz uściśleń, przede wszystkim zaś dokładnego sprecyzowania, kogo personalnie miał tu autor książki na myśli. Nie można bowiem stawiać znaku równości pomiędzy Towarzystwem Iksów a towarzystwem zbierającym się na generalskich obiadach literackich. Do Iksów — jak wiadomo — należeli: Tadeusz Mostowski wraz z żoną, Józef Ignacy Kossakowski, Adam Jerzy Czartoryski, Maria Wirtemberska, Zofia Zamojska, Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Sierakowski, Maksymilian Fredro, Franciszek Morawski, Michał Wyszkowski, Kajetan Koźmian, Tadeusz Matuszewicz oraz Ludwik i Stanisław Platerowie¹⁹. Nie każdy jednak z nich — jak o tym świadczy choćby znana recenzja *Hamleta* — był „gallomanem”. Nie każdy też — jeśli wierzyć Barowi — bywał stałym gościem w pałacu Krasińskich²⁰. W obydwu wypadkach powtarzają się jedynie trzy nazwiska: Niemcewicza, Koźmiana i Morawskiego. Jeżeli odrzucić Niemcewicza, pozostanie zatem tylko dwóch Iksów — „skupionych wokół salonu W. Krasińskiego”, do których — na podstawie wspomnień F. S. Dmochowskiego — dodać trzeba jeszcze Osińskiego.

Ta trójca poetów i zarazem augurów literackich z epoki Królestwa jest rzeczywiście najczęściej przywoływana, gdy mowa o klasycyzmie postaniślawowskim,

¹⁷ Terminy wprowadzone przez E. Aleksandrowską w rozprawie *Pisarze — generacje i rodowód społeczny*. W zbiorze: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*. Wrocław 1977.

¹⁸ Tak odczytuje nazwiska mieszkańców Parnasu M. Danilewiczowa, edytorka T. Zaborowskiego *Pism zebranych* (Warszawa 1936, s. 299—304).

¹⁹ Zob. *Nowy Korbut*, t. 4, s. 189.

²⁰ Bar, *op. cit.*, s. 57.

i — być może — najbardziej dla tego prądu reprezentatywna. Dlaczego jednak ich właśnie Gorecki, a wraz z nim całe grono Kicińskiego miało uważać za „gallomanów”, pisarzy przesiąkniętych cudzoziemskim gustem, nienarodowych oraz dystansować się wobec ich twórczości i przekonań estetycznoliterackich? Koźmian — największy w tym względzie ortodoks i dogmatyk był, jak wiadomo, zaprzysięgłym wielbicielem nie francuskiej, ale grecko-rzymskiej literatury, wyznawcą antyku, co to „nie tylko rozum, poezję, ale i szkapy już nawet od Greków wywodzi”²¹. Nikt też w owym czasie nie zarzucał jego poezji braku ducha narodowego. Przeciwnie, czołowy przedstawiciel lewicy w ruchu młodzieżowym, Wiktor Heltman, pisał w „Dekadzie Polskiej” z 11 I 1821: „Niemcewiczu, Wężyku, Koźmianie, Tymowski! Wyście nieraz w sercach naszych tak drogie nam uczucia obudzić potrafili! Niejeden Polak wam winien, że kocha Ojczyznę swoją: niejeden polubił n a r o d o w o ś ć, kiedy wy ją lubić kazaliście [...]. Poeci Obywatele!”²²

Morawskiego o „gallomanie” najgorszy wróg by nie posądził. Jeżeli zaś przyjaciele-klasycy mieli mu coś do zarzucenia, to zbyt — ich zdaniem — liberalizm estetyczny oraz nadmierną sympatię dla „nowinek literackich” spod znaku Schillera, Goethego i Byrona. Poza tym nie kto inny, ale on właśnie postulat rodzimości, narodowego charakteru literatury ojczystej najgoręcej spośród klasyków warszawskich popierał. Wystarczy przypomnieć stanowisko, jakie zajął w tej sprawie, pisząc swój słynny list do klasyków i romantyków, a wcześniej wspomniany już wiersz *Na śmierć Karpińskiego*, gdzie m. in. czytamy:

Nie potrzeba ci było do polskiego rymu
Brać obcych nam obrazów od Aten i Rzymu,
Dość ci farb dostarczały nasze łąki, pola,
Nasz pasterz, nasze wiosny i nasza niedola!²³

Wyraźniejszej deklaracji nie potrzeba. Nie wolno poza tym zapominać, że to właśnie Morawski był najbliższym ze wszystkich klasyków postaniszawowskich związany z „Tygodnikiem”, gdzie w latach 1818—1819 opublikował aż 14 wierszy, a zatem więcej niż tacy bliscy współpracownicy Kicińskiego, jak Plichta, Potocki czy nawet Brykczyński. Dlaczego by więc akurat jego miała redakcja brać za cel ataków i najniesłuszniej w świecie zaliczać do tych, „co na obcych stołach smak zbałamucili”?

Trudno również przypuścić, aby występując przeciwko Iksom-„gallomanom” czy w ogóle warszawskim klasykom-„gallomanom” grono Kicińskiego chciało ugodzić personalnie w Osińskiego. Po pierwsze bowiem nie był Ikssem. Po drugie, łączyły go przyjazne stosunki z Kicińskim, który zasięgał często jego rady przy tłumaczeniu *Metamorfoz* Owidiusza i z którym spotykał się regularnie w słynnej kawiarni „Pod Kopciuszką”. Wzajemnemu zbliżeniu sprzyjało zapewne i to, że „obaj należeli do ateuszów, gorących zwolenników filozofii Woltera, i z tymi zasadami bynajmniej się nie kryli”²⁴. Należy również pamiętać, że atak Goreckiego na „gallomanów” sąsiaduje w tym samym tomie „Tygodnika” z entuzjastyczną pochwałą Osińskiego, pióra Brykczyńskiego, który właśnie w autorze *Ody na cześć Kopernika* upatruje jednego z najbardziej zasłużonych obrońców języka polskiego.

²¹ F. Morawski, listy do A. E. Koźmiana. W: L. Siemieński, *Portrety literackie. I. Obóz klasyków*. Lwów—Złoczów b. r., s. 30.

²² W. Heltman, *O poetach i poezji*. „Dekada Polska” 1821, nr 2, s. 61. Podkreśl. P. Ż.

²³ Cyt. według: *Zbiór poetów polskich XIX w.* Ułożył i opracował P. Hertz. Księga 1. Warszawa 1959, s. 513.

²⁴ Wójcicki, *op. cit.*, s. 453.

Jeżeli jednak usuniemy z pola ostrzału krytycznego wszystkich trzech wymienionych poetów, któż pozostanie na placu boju? Czyli inaczej: kto rzeczywiście był przedmiotem ataku na „gallomanów”? Można na ten temat snuć jedynie domysły. Wydaje się wszakże, iż nie należy tu szukać adresata jednostkowego. Pamiętajmy, że wystąpienie Goreckiego nie było odosobnione, że sprawy przez niego poruszone coraz częściej powracają zarówno w krytyce literackiej, jak i w twórczości poetyckiej tamtych lat. Przykładem może być choćby opublikowany również w 1818 r. znany wiersz Kazimierza Brodzińskiego, blisko przecież — jak to Pusz udowodnił — związanego z „Tygodnikiem”, a mianowicie *Żal za polskim językiem*, gdzie m. in. czytamy:

Myśl w sekwańskim ubiorze, pióro w polskim — chodzi,
Mało co w plennej Polsce polskiego się rodzi;
W rozmowach dziwnie język z obcym się kojarzy,
Po francusku spór wiem o polskich pisarzy²⁵.

Geneza, przedmiot, cel i adresat są w obydwu wypowiedziach te same, wyjaśnia je zaś trafnie Kazimierz Władysław Wójcicki. „Wiersz Brodzińskiego [...] może niejednego dziś dziwić; wówczas, gdy go pisał, był wywołany prawdziwym oburzeniem na wzgardę ojczystej mowy”; „niedorostki lepiej się tłumaczyły po francusku niż rodowitym językiem. Panie nasze uważały za grzech śmiertelny odezwanie się syna i córki ojczystą mową, brały to za uchybienie swej godności rodowitej. Działwa od kołyski innej jak francuska nie słyszała mowy”; „Klementyna Tańska [...] na zebraniach u siebie przygotowała puszkę, w którą każdy musiał za karę płacić, gdy użył francuskiego wyrazu lub zwrotu, mogąc go dobrze wypowiedzieć po polsku. Wszystko to nas dzisiaj dziwić może, a za owych czasów było to rzeczą zwyczajną i powszednią, na którą sarkał z goryczą Brodziński i wielu idąc za jego przewodem”²⁶. Wśród tych wielu był zapewne i Gorecki, bo wpływ Brodzińskiego na młodych poetów podkreślają niemal wszyscy pamiętnikarze. Jeżeli zaś szukać adresatów jego obydwu wierszy wyłącznie w środowisku literackim Warszawy, należałoby wskazać przede wszystkim na Stanisława Kostkę Potockiego (Autora Świstka Krytycznego) oraz Gerarda Maurycyego Witowskiego (Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia) — głównych adwersarzy „Tygodnika” i wiernych wyznawców estetyki francuskiego klasycyzmu. Poza nimi zaś na całą plejadę pisarzy drugorzędnych i trzeciorzędnych, maskujących twórczą indolencję ortodoksją przekonań oraz przekładami dzieł Racine’a, Delille’a i innych.

Niewykluczone zresztą, że w wierszu *Powieść o Fidiąszu i jego uczniu* idzie nie o klasyków, ale właśnie o młodych „nowinkarzy”, którym przecież również można było zarzucić i zarzucano (czynił to np. Brodziński), że „na obcych stołach smak zbałamucili”. Takie bowiem sformułowanie autora wiersza, jak:

Lecz u nas prawo sądenia
Dostał rodzaj mędrków nowy,
Co nie umie ojców mowy

— żadną miarą do klasyków nie przystaje. Zarzut, że nie znają ojczystego języka, którego czystość stanowiła przecież ich główną troskę, lub że są nowym rodzajem mędrków, byłby zarzutem absurdalnym. Podobnym nieporozumieniem byłoby adresowanie do klasyków — w znacznej części członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk i ludzi o dużej kulturze umysłowej — obraźliwego określenia, że

²⁵ K. Brodziński, *Poezje*. T. 1. Opracował i wstępem zaopatrzył Cz. Zgorzelski. Wrocław 1959, s. 200.

²⁶ Wójcicki, *op. cit.*, s. 401, 402, 403.

mają „pustki we łbie” i w związku z tym nic im nie pomoże, choćby „we wszystkich stolicach / pędzili wiatry po ulicach”. Raz, że — jak o tym powszechnie wiadomo — wojażowali po obcych krajach rzadko i niezbyt chętnie; dwa, że trudno ich posądzać o tryb życia fircyków-globtroterów. Również włożone w usta „mędrków” przechwałki, czego to nie widzieli w Londynie, przemawiają przeciwko klasykom jako adresatom wiersza. Londyn wszakże w owych czasach kojarzył się z nowymi, romantycznymi nurtami w literaturze, abominacja zaś starszych poetów do „mglistego Albionu” — ojczyzny Byrona i najbardziej zaciekle wrogów cesarza Francuzów — nie stanowiła dla nikogo tajemnicy.

Jedno w każdym razie wydaje się pewne. Postulowanie na łamach „Tygodnika” narodowego charakteru literatury ojczystej oraz ściśle z tym postulatem związane ataki na „gallomanów” i „gallomanię” nie mogły być przejawem estetycznoliterackiej opozycji wobec klasycyzmu postanisławowskiego czy — personalnie — wobec klasyków warszawskich związanych z salonem Krasieńskiego. Nie mogły, ponieważ — wbrew sugestiom Pusza, zgodnie zaś z zebraniem przez niego materiałem dowodowym — pomiędzy stanowiskiem reprezentowanym przez krytyków i poetów „tygodnikowych” a generalnymi założeniami doktrynalnymi prądu nie ma żadnych istotnych różnic. Przeciwnie, uderza tożsamość podstawowych poglądów i upodobań.

Tak zatem troska o narodowość literatury była — jak to już starano się udowodnić — troską pospólną, którą klasycy polscy dzielili wraz z innymi, więcej nawet, pierwsi dali jej wyraz, manifestując prawdziwie obywatelską postawę już w latach 1806—1814. Do przywołanych zaś wcześniej przykładów owej troski dodać można inne jeszcze: ograniczenie tematyki w większości tragedii klasycystycznych z l. 1815—1830 do dziejów ojczystych; oburzenie na *Sonety krymskie* Mickiewicza, z tego głównie powodu, że wszystko w nich „krymskie, tatarskie, tureckie, ale nie polskie”, że „Niemcy w swoich balladach przynajmniej swoich baronów śpiewają, a my Turków, Tatarów, Kozaków, i to jeszcze nawet ich własnym językiem”²⁷, wreszcie zaś znamiennej opinii Tadeusza Szczeropolskiego o *Konradzie Wallenrodzie*: „Wallenrod jest dziełem zupełnie nam obcym. Jeżeli w powszechnej sztuce pięknych teorii ta cecha narodowości konieczną nie jest, w teorii polskiej niezbędna, *Wallenrod* może być dziełem europejskim — zgoda — ale polskim nigdy”²⁸.

Wspólna w obydwu wypadkach jest także — na co zresztą zwrócił już uwagę autor książki — charakterystyczna ambiwalencja w pojmowaniu roli i zadań literatury. Z jednej strony postulat jej służebności, funkcji dydaktyczno-moralistycznej i perswazyjnej, z drugiej — dochodzący coraz częściej do głosu autonomizm estetyczny, który kazał „tygodnikowemu” krytykowi przestrzegać czytelników przed utworami wyrzekającymi się „rozsądnej sztuki” na rzecz liberalno-patriotycznej frazeologii, Koźmianowi zaś podrwiwać sobie z nieudanych literacko dzieł dramatycznych, gdzie wszystko być może „komicznie-tragicznie, byleby patriotycznie”.

Wspólny wreszcie pozostaje podstawowy zespół przeświadczeń ogólnoestetycznych i literackich. Redaktorzy „Tygodnika” — podobnie jak przedstawiciele klasycyzmu stanisławowskiego i postanisławowskiego — przez „naturę” rozumieją nie obiektywnie istniejącą rzeczywistość społeczno-przyrodniczą, ale woluntarystyczną projekcję uogólnionego i odpowiednio zweryfikowanego pod względem estetyczno-moralnym obrazu świata; uważają — zgodnie z założeniami zarówno klasycyzmu, jak i rokoka — że obraz natury odbity w dziele literackim powinien „napawać duszę przyjemnością”, stąd też „dzikie piękności”, gdzie „każdą słodycz

²⁷ K. Koźmian, listy do F. Morawskiego z marca i grudnia 1827. W: Siemieński, *op. cit.*, s. 40, 52.

²⁸ „Gazeta Polska” 1830, nr 116, dział: *Nadestane*.

opłacić trzeba przykrością, gdzie podziwienie i nagana razem rozbudzone mieszają się i niszczą wzajemnie”, należy odrzucić; twierdzą — znowu powtarzając postulaty najbardziej prawowiernych klasyków — iż w poszukiwaniu piękna „wewnętrzne i sprawiedliwe uczucie każe się wrócić do Wirgiliusza i Rasyne”, wartość zaś utworu poetyckiego rozpatrują w stanowiących kamień węgielny doktryny klasycystycznej kategoriach smaku, prawdopodobieństwa i stosowności; w ślad za F. Wężykiem, L. Osińskim i E. Słowackim eksponują w procesie twórczym rolę poety, równocześnie jednak — także w całkowitej zgodzie z wymienionymi teoretykami — doceniają znaczenie nie tylko jego wrodzonych dyspozycji psychicznych, ale i znajomość „sztuki”, która wskazywać ma właściwą drogę genialnym natchnieniom. Nawet topos orła, mający symbolizować wielkość i swobodę twórcy, a także „górnosc” jego poezji, zapożyczony został przez Goreckiego, Korzeniowskiego i Łaskiego z tradycji klasycystycznej. Do „bystrego orła”, który „raz się podnosi w górę jednostajnym pędem, że go zoczyć nie można, drugi raz lot odmienia”, porównywał Pindara już Juvenel de Carleucas; ten sam obraz powraca w *Wyborze różnych gatunków poezji* Szymona Bielskiego, gdy autor charakteryzuje rodzaj talentu poetyckiego Corneille’a, w *Sztuce rymotwórczej* L. Kropińskiego, gdy mowa o istocie poezji lirycznej, wreszcie zaś w wierszach: J. M. Fredry *Władza poezji*, F. Morawskiego *Klasyki i romantycy polscy w dwóch listach wierszem*, oraz K. Koźmiana *List do Franciszka Morawskiego*.

Przypomnijmy z kolei, że i praktyka poetycka grona Kicińskiego była — jak to stwierdził autor książki — „przeważnie wyrazem pełnej aprobaty zasad poetyki rodzimego klasycyzmu oświeceniowego” (s. 157). Nawet gdy idzie o wybór gatunków, bo przecież refleksja genologiczna właśnie klasycyzmu postanistawowskiego obejmowała nie tylko odę, pieśń, elegię, dytyramb czy poemat, ale i te odmiany wypowiedzi poetyckiej, które najczęściej gościły na łamach „Tygodnika”, tzn.: satyrę, bajkę, epigramat, anakreontyk, dumę, parodię czy triolet. Wszystkie one opisane i sklasyfikowane zostały w systematyce Sz. Bielskiego, F. Bentkowskiego, E. Słowackiego, J. F. Królikowskiego i J. Korzeniowskiego.

Czyż można więc tu mówić o opozycji, a choćby o różnicach i rozbieżnościach? Pomędzy starszą generacją pisarzy, debiutujących pod koniec XVIII i na samym początku XIX w. a redaktorami „Tygodnika” tudzież pozostałymi ugrupowaniami młodych literatów warszawskich występowały inne antagonizmy, konflikty i napięcia: osobiste, pokoleniowe, koteryjne oraz najistotniejsze z nich — polityczne (s. 158—168). Podstawowe *credo* literackie było w obydwu wypadkach wspólne, tożsame. Sytuacja taka istniała zresztą nie tylko w Warszawie. Jak przypomina Kazimierz Wyka — „pierwociny literackie Malczewskiego zachowane i znane tylko ze słuchu były całkiem pseudoklasyczne: listy poetyckie, tragedia na wzór *Barbary Radziwiłłówny*. Podobnie prowincjusze, najeżdżający Warszawę, przywożą żelazne listy prawowierności, jak Korzeniowski, Zaborowski [...]. Nawet Goszczyński w sakwie podróżnej ma ze sobą »przekłady paru oper i tragedii Woltera«, wraz z *Apostolem XIX w.*, studencką próbą rozwiązania najpoważniejszych zagadnień religijnych i politycznych w duchu liberalnym”²⁹.

Tak więc na świadomą i programową opozycję wobec klasycystycznej doktryny było na początku lat dwudziestych XIX w. jeszcze za wcześnie. Kredyt zaufania oraz prestiż jej przedstawicieli i obrońców pozostawał nadal nie naruszony, tak na terenie stolicy, jak i w innych ośrodkach. Przekonującym świadectwem tego stanu rzeczy jest znamienity rezonans na dowcipny, ale i kąśliwy pamflet F. Morawskiego *Nowy Parnas*. Pamflet *nb.* nie na grono Kicińskiego

²⁹ K. Wyka, *Pokolenia literackie*. Przedmową poprzedził H. Markiewicz. Kraków 1977, s. 197—198.

i wyłącznie poetów „tygodnikowych”, ale na złych poetów w ogóle, niezależnie od ich wieku oraz przynależności do jakiegoś ugrupowania. Otóż — jak zgodnie podkreślają pamiętnikarze z tamtych lat — zaatakowani w wierszu młodzi poeci związani z „Tygodnikiem” umilkli na dłuższy czas. Nie zadajemy sobie jednak zwykle pytania: dlaczego? W dalszym ciągu mieli przecież do swojej dyspozycji gościnne łamy pisma Kicińskiego, mieli jego zachętę i całkowite poparcie, nie słysząc też nic, aby po ukazaniu się *Nowego Parnasu* uległa zmniejszeniu poczytność „Tygodnika” lub by robiono młodym jakieś afronty na gruncie towarzyskim. Wiersz wydany zresztą został w 12 zaledwie egzemplarzach i krążył po salonach stolicy na zasadzie żartu, złośliwego wprowadzie, ale jednak żartu, nie zaś traktowanej serio satyry.

Skąd zatem ta nieoczekiwana reakcja? Ano, stąd właśnie, że klasycy warszawscy byli ciągle jeszcze najwyższą i ostateczną instancją w sprawach literackich, której autorytetu i nieomylności nikt nie kwestionował i której wyroki uważano powszechnie za trafne i uzasadnione. W gruncie rzeczy o kompetencji tego areopagu, a także o słuszności stawianych im zarzutów musieli być przekonani również ośmieszeni przez Morawskiego młodzi poeci warszawscy. Tylko bowiem w ten sposób można sobie wytłumaczyć fakt, że jeden złośliwy pamflet — jakich krążyło podówczas dziesiątki, bo był to ulubiony rodzaj rozrywki towarzyskiej — mógł zadziałać z podobną siłą i, jak twierdzi Puszczyński, rozbić niemal zupełnie ów pierwszy chronologicznie zespół „Tygodnika”.

Zgłoszone tu uwagi nie podważają oczywiście w niczym wymienionych już wcześniej wartości źródłowych i poznawczych książki Wiesława Puszczyńskiego, zresztą w większości wynikają nie tyle z zastrzeżeń natury merytorycznej, ile z nieco innej chyba koncepcji klasycyzmu postanisławowskiego u recenzenta, innej zaś u autora recenzowanej pracy. Niezależnie też od nich raz jeszcze trzeba podkreślić, że obserwacje i przemyślenia Puszczyńskiego stanowią trwały wkład do naszej wiedzy o życiu literackim późnego Oświecenia w Polsce. Również zamieszczona u końca książki bibliografia zawartości literackiej czasopism Kicińskiego może być cenną pomocą przy różnego rodzaju poszukiwaniach i ustaleniach, dotyczących twórczości mniej znanych poetów z epoki Królestwa Kongresowego.

Piotr Żbikowski

J a n B ł o ń s k i, ODMARSZ. Kraków 1978. Wydawnictwo Literackie, ss. 300.

Spośród kilku ról, które dane są do wyboru krytykowi: recenzenta, Zoila, wychowawcy i pedagoga, panegirysty, proroka, badacza wreszcie, wybiera Błński rolę zbliżoną do ostatniej. Najmniej może efektowną i mało atrakcyjną na współczesnej giełdzie literackiej, ale — wbrew pozorom — najtrudniejszą. Przekonany bowiem o dialogowym charakterze prawdy, ani myśli prognozować czy wyrokować — co doraźnie jest zapewne kuszące, pozbawione jednakże bardzo często głębszych odniesień. Jako rzetelny demokratą równouprawnia przeto każde literackie zdarzenie, niemniej każde analizuje ze sceptycyzmem i nieufnością (życzliwą). Nie wystarcza mu przecież nazwać czy zaszeregować zjawisko, ponieważ przede wszystkim pragnie je zrozumieć. Dlatego dla historycznoliterackiej oceny pokolenia „Współczesności”, uważanego dość powszechnie za najbardziej znaczące w powojennej naszej literaturze, wybiera „opis, nakreślenie szans tkwiących w tych cechach pokoleniowych” (s. 85), które wydawały mu się niegdyś (w *Zmianie warty*) i z pewnością wydają się nadal — w odniesieniu także do innych już zjawisk, jak choćby owe licznie pojawiające się od początku lat sześćdziesiątych